

Prof. dr hab. Inga Iwasiów

Instytut Polonistyki, Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa

Uniwersytet Szczeciński

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Jana Zdunika *Praktyki opowiadania o rodzinie w literaturze polskiej pierwszych dekad XX wieku na przykładzie twórczości Zofii Nałkowskiej i Juliusza Kadena-Bandrowskiego.***

Recenzję zacznę od skrótowego opisu kompozycji rozprawy: składa się ona z czterech rozdziałów podzielonych na tytułowane podrozdziały, wstępu i zakończenia oraz obszernej bibliografii. Rozdziały poświęcono po kolei: 1. wczesnym powieściom Zofii Nałkowskiej oraz *Narcyzie* (ta powieść najbardziej zajmuje Autora); 2. *Wężom i różom* oraz *Niecierpliwym*; 3. *Niezgule* Juliusza Kadena-Bandrowskiego; 4. *Łukowi* tegoż pisarza. To dobry, klarowny podział, kierujący chronologicznie lekturą porównawczą i pozwalający szczegółowo omawiać cztery wybrane teksty główne w kontekście ważnych zagadnień i inicjujących nowoczesność dyskusji epoki, dziennika (to w przypadku Nałkowskiej) oraz publicystyki (w przypadku Kadena-Bandrowskiego). Proporcje między bliską lekturą, w istocie zaś skojarzenie ze studiami przypadków a perspektywą, można by rzec, dynamicznie oglądanych podmiotów zostały dobrze wyważone. Zadowolony może być ktoś, komu bliska jest Nałkowska oraz ten, kto dostrzega zapomnienie, w jakie popadł Kaden-Bandrowski. Trzeba jednak wobec tego zauważyć, że większą część pracy oddano wczesnym powieściom Zofii Nałkowskiej i ten niewypowiedziany turniej dwojga pisarzy, prowadzony przez ich interpretatora, rozstrzygnięty zostaje na jej korzyść, a więc i na korzyść badaczek i badaczy, którzy wypracowali kanon Nałkowiczoologii. Być może to tylko wrażenie, a może nieuchronna konsekwencja tego, iż czytając Zofię Nałkowską korzystamy z bezustannie uzupełnianego rezerwuaru interpretacji, a sięgając po prozy Juliusza Kadena-Bandrowskiego obcujemy z głosami historycznego już dyskursu filologów. Wyjątkiem są prace szukające feministów lub wzorców męskości (fragment o pisarzu w książce Macieja Dudy *Emancypanci i emancypatorzy. Mężczyźni wspierający emancypację Polek w drugiej połowie XIX i na*

*początku XX wieku*, Szczecin 2017 to zaledwie kilka stron), żadna z nich jednak nie uczyniła z autora *Generała Barcza* postaci centralnej. Po lekturze recenzowanego doktoratu pomyślałam, że wypełnia on zaskakującą lukę – brak nowych eksplikacji (warto wspomnieć, że ostatnie mocne odczytanie miało miejsce w roku 1999 w spektaklu *Bigda idzie!* wyreżyserowanym przez Andrzeja Wajdę dla Teatru Telewizji). Lukę tłumaczy częściowo tylko badawcza nieśmiałość, którą może wywoływać dorobek w tym zakresie Michała Sprusińskiego (monografia z 1971 roku), lecz także pozorna anachroniczność ekspresjonistycznego języka pisarza.

Oczywiście, Nałkowską i Kadena-Bandrowskiego historycy literatury zestawiali chętnie, zwłaszcza jako autorkę i autora powieści politycznych, właśnie *Generała Barcza* oraz *Mateusza Bigdy* z *Romansem Teresy Hennert* i *Granicą*. Mówić nawet można o zbanalizowaniu tej paraleli, w której mielibyśmy męską i kobiecą odmianę gatunku. Mgr Jan Zdunik znalazł jednak inne tematy, prześledzenie których u obojga prozaików pozwala przyrzeć się bardzo ważnym funkcjom powieści wywodzącej się z dziewiętnastowiecznego realizmu. Wypracowywane na progu nowoczesności języki powieściowe odpowiadają fermentowi, poczuciu zawieszenia, poszukiwaniu nowych podmiotowości. To kwestie opisywane z różnych punktów widzenia – tożsamościowego, w ramach krytyki feministycznej i studiów nad męskosciami; w badaniach tematu wojny i literatury; w rekonstrukcjach powieści zaangażowanej i psychologicznej. Przedstawiana tu rozprawa korzysta z wypracowanych w tych przykładowych obszarach ustaleń, ale znajduje też osobny klucz do całości. Na przykład: prymarny okazuje się nie temat „odzyskiwania państwa”, czy nawet „życia jednostki na tle społeczeństwa”, lecz przesła między tym, co indywidualne i tym co wspólnotowe, umacniane/rozprzęgane właśnie w rodzinie.

Pozostając przy kompozycji, chcę zauważyć, iż następstwem dysproporcji między długością rozdziałów poświęconych Nałkowskiej i Kadenowi-Bandrowskiemu może być wrażenie uplasowania pisarza na tle pisarki; tekstu męskiego na tle kobiecego, co pewnie niezamierzenie, lecz interesująco, odwraca genderowe hierarchie kultury.

Bez względu na proporcje widoczne w kompozycji, przypisach, bibliografii oraz niektórych ocenach pisarstwa obojga, pomysł by czytać – Nałkowską mimo pewnego przeciążenia jej dorobku uwagą literaturoznawczą, a Kadena-Bandrowskiego wobec widocznego niedociążenia – można rzec, że ich proza świetnie się zrymowała. W dodatku pozwoliła pokazać dwie narracje kryzysowe: kobiecą i męską. Żeby docenić znaczenie tego zrymowania i mowę różnicy, trzeba wyjaśnić, do jakich narzędzi sięga doktorant.

Punktem wyjścia pracy jest stwierdzenie, iż rodzina pozostaje jednym z najważniejszych tematów literatury pięknej. Stanowi to – wyjawia swe dylematy Autor – pokusę narażoną na wiele niebezpieczeństw. Aby z nich wybrnąć, trzeba zawęzić obszar obserwacji i zastosować dobrze dobrane narzędzia. Ponieważ badania nad rodziną są, czytamy we *Wstępie*, interdyscyplinarne, dobrym pomysłem jest ostrożne przeniesienie kategorii psychologicznych, a ściślej – terapeutycznych na tekst, przy zachowaniu siatki pojęciowej właściwej dla teorii literatury. W ostatnich latach literaturoznawstwo nadrobiło zaniedbania, na jakie zwracała uwagę Danuta Danek w książce *Sztuka rozumienia. Psychoanaliza i literatura*. Co ciekawe, nurt studiów nad męskością korzysta przede wszystkim z różnych odmian psychoanalizy, nie tylko post-lacanowskiej, ale też z odnowionego krytycznie freudyizmu. Zwłaszcza książki cytowane w części o Kadenie Bandrowskim, a więc Tomasz Tomasiaka, Tomasz Kaliściaka, czy Błażeja Warkockiego odświeżyły w udany sposób posługiwanie się narracją freudowską, uznaną za najwłaściwszą, gdy mowa o progu nowoczesności. Przy okazji odnotuję pewne zastrzeżenie bibliograficzno-faktograficzne: nie jest zrzeczne sformułowanie na stronie 11. , iż badacze w ostatnich latach odpowiedzieli na apel Sławomira Buryły o zintensyfikowanie badań nad męskością, choć na pewno badacz literatury wojny dobrze tę lukę diagnozował. Przypis 40. jest mylący, gdyż odnosi się do artykułu z 2005 roku, w tekście głównym czytamy o recenzji tłumaczenia książki Franco Le Cecli sprzed paru lat (wydanie polskie 2014). Coś tu uległo kompilacji. Książka Le Cecli, bardzo skądinąd ciekawa jako popularyzowanie idei zmian wzorów męskości, mniej ma do zaoferowania literaturoznawcom, którzy w ostatnich latach wykonali wielką pracę w ramach grantu. Efekty tego grantu są systematycznie publikowane w postaci monografii (część z nich znalazła się w tym samym przypisie 40.). Gdybym chciała wskazać źródła badań na męskością, szły one wprost od nurtu feminizmu psychoanalitycznego oraz *gay* i *queer studies*. Rozwój metodologii pokrywa się w tym przypadku z geografią naukową: grant o męskościach jest realizowany na Uniwersytecie Śląskim, gdzie najsilniej zaznaczyły się zainteresowania feminizmem psychoanalitycznym. To jednak drobiazgi, ważne, gdy będziemy pisać historię dyscypliny.

Ważniejsze są nie założenia ogólne, lecz osiągnięte cele badawcze. Wybór utworów wczesnego modernizmu oznacza refleksję nad początkami nowoczesności, ich literackim kontrefektem. Jesteśmy w momencie, gdy czynniki kulturowe otwierają namysł nad rolami, nad wpisaniem mężczyzn w świat pozadomowy a kobiet w domowość. Autor zamierzył sobie zdać sposoby dyskursywizacji lub „praktyk opowiadania” nowoczesnego „bycia w rodzinie”.

Powołując się na pojęcie „antropologii opowiadania”, czyni z powieści ważny dokument kształtowania i obrazowania podmiotowości, na której sylleptyczny charakter zwracali uwagę poprzednicy. „Część omówionych w niniejszej rozprawie tekstów spełnia wymienione powyżej funkcje, to znaczy pozwala scalić w narracji nowoczesne bycie w rodzinie. W wielu jednak z nich pojawiają się także specyficzne pęknięcia, ukazujące nieadekwatność dawnych sposobów dyskursywizacji opowieści o rodzinie z czasów przednowoczesnych. Te momenty interesują mnie w omawianych dziełach najbardziej” (s. 6) – pisze Autor.

Zainteresowanie pęknięciami w tekstach pozwala podzielić uwagę na to, co jest opowiadane (na narracje rodziny) z tym, jak jest opowiadane (na poetykę powieści), przy czym poetyka nie stanowi tu najważniejszego zagadnienia. Jest ważna o tyle, o ile jej współwytwarzane przez opowiadających reguły wpisują się w perspektywę antropologiczną.

Autor zwraca uwagę na dominujący na przełomie wieków wiktoriański model rodziny, w którym kobieta i mężczyzna realizowali odmienne cele, spojeni w małżeństwie stanowiącym „filar społecznego porządku”. Nowoczesność narusza ten model. Czynniki zmiany to zwłaszcza ruchy emancypacyjne, wpływ rewolucji i wojen zmieniających sytuację geopolityczną, z czasem formowanie się państw w nowej Europie, a także zmiany w życiu rodzinnym i społecznym oraz w podejściu do dziecka. Założenia wiktoriańskie – dotyczące ról i emocji – były modyfikowane, lecz w pewien sposób także realizowane w modernizacyjnych ideach *self-made-woman* czy *nowej kobiety*.

Narzędzia interpretacyjne, które pozwalają „przepytać” powieści, to psychoterapia systemowa. Autor we fragmencie poświęconym metodologii wyjaśnia wybór tej szkoły terapii jako bardziej odpowiedni ze współczesnego punktu widzenia do czytania swego skryptu rodziny, wpisanego w powieść niż częściej w literaturoznawstwie obecna metoda psychoanalityczna. Bardzo ciekawie, choć w moim odczuciu zdawkowo, pisze o analogii między „śmiercią pacjenta” w metodzie systemowej a „śmiercią autora” w teorii Rolanda Barthes’a. Śmierć pacjenta oznacza przesunięcie zainteresowania z defektu, winy czy nierozwiązanych konfliktów chorego na zrozumienie relacji w rodzinie. Nie ma więc już pacjenta, którego trzeba naprawić, są relacje, które należy przemyśleć. I – u Barthes’a – nie ma autora, otwiera się pole czytania, czytelnika.

Chciałabym domyśleć tę analogię i być może także zaprosić do tego Autora rozprawy. Następujący po stronie 17 wywód bardzo klarownie przedstawia zamiary, podtrzymane w analizach powieści – psychoterapeutyczna terminologia rodzinnych granic i struktury,

zaburzeń komunikacji, narcyzmu, strategii rozwiązywania problemów – nie prowadzą do psychiatryzacji jej bohaterów i reprezentowanych przez nich sytuacji społecznych. Co jednak ze śmiercią autora, skoro czytanie biegnie po trajektoriach zdeponowanych przez Nałkowską i Kadena-Bandrowskiego we właściwy tylko im, niepowtarzalny, zasilony ich intuicją i obciążony ich ograniczeniami sposób? Boję się, że efektowna i właściwie marginalna uwaga jest trudna do podtrzymania w epoce triumfu autobiografizmu, raczej ożywiającego autora w skali dotąd nieznannej. Chcemy czy nie – autorzy przezierają przez czytanie. Jeśli poststrukturalizm wycofał autora, to XXI wiek dał mu nowe, zmultiplikowane życie. Przychodzi mi na myśl, że role w psychoterapii są jednak inaczej rozłożone. Kto jest kim? Źródłem konfliktu w rodzinie terapeutyzowanej freudowsko byłby rodzic, a narratorem zewnętrznym wierny literze Freuda (występujący poza fikcjami i metafikcjami oraz w nich) terapeuta. Bohater więc, choć „z defektem”, jawi się jako wytwór sił, na które miał znikomy wpływ. Dopiero podjęcie terapii czyni zeń narratora. W terapii systemowej zaś chyba mamy założony polilog, którym „zarządza” terapeuta. O ile tematyzowanie koncepcji psychologicznych w sztuce wydaje się oczywiste i łatwo klasyfikowalne, tak jak i strategie lektury wedle wskazówek szkół, mniej klarownie rozpoznaję wstępne reguły obu tych sytuacji, choćby dlatego, że wdziera się w nie pojęcie fikcji.

Rozczytywanie tekstów przy użyciu psychologicznej siatki pojęciowej przede wszystkim umacnia pozycję powieści jako formy komunikacji i ekspresji, ale też piszących, którzy korzystają z intuicji, przeczuć. Wydaje się więc, że tak czy owak to im najbliższej do roli gospodarzy gabinetu, co trąci banałem. Ten banał obciąża jednak piszącą te słowa; praca Jana Zduniaka jest bowiem z pewnością oryginalna.

Gdybym jednak miała ocenić na ile konsekwentnie Autor wiedzie nas po ścieżkach terapii rodzin, musiałabym wariantywnie powtórzyć to, co napisałam o pierwszoplanowej roli, odgrywanej w pracy przez Nałkowską. Choć Freud miałby tu pozostać w cieniu, wydaje się przynajmniej równorzędnym dostarczycielem metody. Cała część o narcyzmie, z kapitalnymi, pożytecznymi i dziś, gdy to zaburzenie „diagnozowane” jest w kulturze tak często, nie może oderwać się od ojca psychoanalizy. Także fragmenty poświęcone marzeniom sennym nie byłyby przekonujące bez wiedeńskiego mistrza. Rozumiem, że historia psychoterapii jest stałą pracą adaptacji, dyskusji, nadbudowań i zaprzeczeń (a także wyparć i przeniesień), ale w tym przypadku wydaje się, że sedno tkwi w epoce – Nałkowska i Kaden-Bandrowski, ze swoim wyjątkowym wyczuleniem na kwestie rodzinne, dyskursywizowali „blisko Freuda”. To kwestia opisana w literaturoznawstwie, także polskim, wystarczy

wymienić prace Danuty Danek i Pawła Dybla i dodać bibliografię z końca rozprawy w części feministycznych i „męskich” studiów. Figury modernistycznej prozy są prawdopodobnie bardziej podatne na przełomowe narracje klasycznej psychoanalizy niż jakiegokolwiek inne koncepcje.

Nie zmienia to faktu, iż narzędzia analityczne zastosowane w całej rozprawie pokazują kilka kluczowych tematów – tożsamości kobiecej i męskiej; sytuacji kryzysu, wyobcowania jednostki w nowoczesnym świecie; destrukcji rodziny i autodestrukcji jako efektu „niemożliwości” spełnienia oczekiwań. Autor pracy wyróżnia kluczowe schematy narracyjne: „opowieść o braku”, „narrację pragnienia”, „opowieść o kryzysie”, „opowieść o autodestrukcji”. Jeśli oddają stan społecznych gier, nie jest to obraz optymistyczny. Czytani równolegle Nałkowska i Kaden-Bandrowski opowiadają o kryzysie we właściwy sobie sposób. Dla Nałkowskiej istotna okazuje się walka o samostanowienie, ukazana jako w dużym stopniu niemożliwa i przegrana. U Kaden-Bandrowskiego pole walki o „ja” wypełniają odgłosy wojny. Autorowi udało się ponowić interpretację w miejscach niedoinwestowanych, a też skorzystać twórczo z pomysłów wcześniej wypowiedzianych. Uzyskał efekt wzmocnienia pozycji powieści jako miejsca refleksji nad stanem społeczeństwa. Lektura tej pracy pokazuje między innymi i to, jak pomysłowe były podejmowane w ostatniej dekadzie odczytania, zwłaszcza *Węży i róż*. Ta część pracy, bardzo ciekawa i najlepiej realizująca założenia dyskursu terapii rodzin, najęśniej dialoguje z bardzo dobrymi interpretacjami wywiedzionymi z krytyki feministycznej.

W perspektywie historycznoliterackiej Autorowi udaje się pokazać stan pośredni – między pozytywistyczną powieścią odzwierciedlającą idee społeczne a silnym nurtem nostalgiczno-wspomnieniowym, który zdominował myślenie o przeszłości. To ważny aspekt pracy, wypowiedziany wprost, lecz wart docenienia. Wydaje się nawet, że retronostalgiczne opowiadanie rodziny należy uznać za mechanizm maskujący krytyczny dorobek pierwszej połowy XX wieku. Okazuje się, że demontaż mitologii narodowo-rodzinnej został wykonany na długo przed Gombrowiczem.

W całej rozprawie, niejako na marginesach, pojawiają się pomysły, o które chcę zapytać. Na stronie 90., nawiązując do tekstu zamieszczonego w książce Bożeny Umińskiej *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w literaturze polskiej*, Autor pisze, iż paradoksem powieści Nałkowskiej jest połączenie antymęskiego wydzwiku z fallocentryzmem. To bardzo trafna uwaga i kłopot, z którym borykają się krytyczki feministyczne – pozycja, w jakiej mówi Nałkowska oraz konstrukcja świata, w którym nie do pomyslenia wydaje się

odebranie wpływów męskiemu bohaterowi i odtworzenie świata na innych niż poddane krytyce zasadach. Wyjściem tak czy owak jest destrukcja. Tę cechę pisarstwa Nałkowskiej – swoisty fallogocentryzm, polegający i na tym, że zostawia sobie przywilej dystansu, być może maskujący elementy autobiograficzne – można zestawić z efektowną uwagą Jarosława Iwaszkiewicza o Kadencie: „Kadencja chciał kochać ludzi - i chyba nie było jego winą, że raczej nimi gardził”. Fallogocentryzm konstrukcji powieściowej u Nałkowskiej i dystans wobec bohaterów u Kadencji-Bandrowskiego, przekonująco przeanalizowane w rozprawie, wydają się świadectwem innego niż współczesne pojmowania empatii. Interesowałaby mnie, jak tę kwestię wyjaśnia Doktorant. To pytanie wiąże się z innym zasygnalizowanym w pracy wątkiem – na stronie 61., gdy mowa jest o pogardzie i poczuciu wyższości, mającym być może Nietzscheński rodowód. Być może więc obok intuicji, czy nawet silniej niż intuicja w budowaniu postaci Narcyzy uczestniczy dyskurs filozoficzny. To się nie wyklucza, ale ma znaczenie z punktu widzenia teorii twórczości kobiet, esencjalistycznie wpisywanej bliżej bieguna odczuć niż rozumu analitycznego.

Całość pracy przekonuje zarówno na poziomie metodologii, koncepcji, jak i poszczególnych interpretacji, a także wstawia cegiełkę w budowlę kanonu historycznoliterackiego.

Mankamentem pracy jest niechlujna redakcja, która zwłaszcza w części drugiej bardzo utrudnia lekturę. Tylko dobra wola pozwala zrozumieć intencję zdań, niepoddanych korekcie.

Nie mam wątpliwości, że praca spełnia warunki stawiane dysertacjom doktorskim i wnoszę wobec tego o dopuszczenie Jana Zdunika do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

